Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna 1 kor. 20 hal.; zeszyt pojedynczy 25 hal.

ŚWIT
DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

Redakcya i Administracya Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 12. Codziennie od 6—8 wiecz.; Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki.

Nr. 3. 8 Lutego 1916. R. I.

Źródło siły.

Opowiadano mi niedawno następujące zdarzenie: Spotyka się Polak z Bułgarem i roztacza przed nim w rozmowie ponury obraz losu narodu polskiego, prześladowań, pod których ciężarem się uginał, walk, do których się zrywał ustawicznie, klęsk, jakie spadały nań, przygniatając go za każdym razem...

Bułgar słuchał w milczeniu, a żywe przejęcie malowało się w rysach jego twardych, jakoby żelaznych. I nagle przerwał opowieść krótkiem, spokojnem pytaniem:

— Iluż was jest?...

— Dwadzieścia kilka milionów, brzmiała odpowiedź.

Zerwał się Bułgar, a w oczach jego łysnął blask, jak łyska stal szybko dobytego z pochwy miecza:

— Co?! Przeszło dwadzieścia milionów! Ależ to ogrom, potęga!

Daremne były wszelkie tłumaczenia, powoływanie się na warunki, na siłę i liczbę wroga: — Dwadzieścia kilka milionów! — powtarzał z oburzeniem. I pan się tu skarżysz, biadasz?! Ależ to wasza wina, wasza własna wina! To zbrodnia!...

Podobną tej rozmowę zapewne wielu z nas miało z niejednym cudzoziemcem, a może i z niejednym z rodaków. Ale kto kiedy naprawdę i głębiej zamyślił się nad losem naszym, musiał i s a m z e s o b ą rozmowę taką toczyć nieraz. Bez wątpienia: warunki nasze wyjątkowo trudne, położenie geograficzne, układ dyplomatycznych sił Europy i t. d. — wszystko to prawda. I jeśli chcemy oceniać chwilę historyczną upadku Rzeczypospolitej, nie wolno nam zapomnieć o roli, jaką warunki owe w tragedyi tej odegrały, chociażby dla sprawiedliwości, ażeby część winy zdjąć z ojców naszych.

Ale to, co jest wytłumaczeniem przeszłości dziejowej, nie ma i nie może mieć wagi, na całą przyszłość obowiązującej. Wszak dzisiaj, ten sam fakt naturalny, położenie ziem polskich, jest źródłem zgoła różnych możliwości i widoków, niż ongi. Ponad tem podłożem niezmiennem płyną prądy coraz to inne, płyną fale przemian i przeobrażeń. I oto tam właśnie, gdzie poprzez ciernie losu naszego, nie krwawiąc, splatały się potrójnie wyciągnięte dłonie, dziś we krwi milionów zacierają się ślady dawnych umów i zapewnień.

Kiedy więc w takiej rozmowie wewnętrznej jeden głos duszy odezwie się w nas łagodząco: tak, ale warunki — — to musi się drugi zaraz zerwać z oburzeniem i krzykiem: Fałsz! Fałsz! A dziś silniej jeszcze, niż kiedykolwiek, bo dziś nie ma już wątpliwości, że więcej, niż wszystkie względy natury i dyplomacyi, zaważyć może fakt prosty a wołający:

— Jest nas dwadzieścia i kilka milionów!...

Ale cóż liczba sama! Nie o nią przecież tylko chodzi. Ona jest jak owa skała, w którą dopiero trzeba uderzyć duchem, niby laską proroka, ażeby trysnęło z niej tysiąc ożywczych, rwących strug. I wtedy otwiera nam ona tajemnicę siły swojej: że jest tyle a tyle milionów l u d z i, istot żywych i że każda z nich ma czucie, myśl, wolę i dwoje ramion, posłusznych każdemu skinieniu duszy. I więcej niczego nie trzeba. Tylko, żeby każda z tych jednostek, z których urasta owa potęga cyfrowa, była naprawdę ż y w y m c z ł o w i e k i e m, miała świadomość i wolę życia, poczucie s i ł y i w a r t o ś c i swojej.

W więzieniach czy gdziekolwiek tam, gdzie jednostka jest niczem, wystarczy na oznaczenie jej cyfra, numer. Ale w tej żywej zbiorowości, jaką jest społeczeństwo, każdy osobnik jest ogniskiem sił drogocennych, każdy skupieniem mocy, która od niego rozchodzi się wkrąg i w złączeniu tworzy potęgę niezłomną. I przychodzi chwila przeglądu. Wówczas każdy z oddzielna zostaje wywołany i odpowiedzieć musi: J e s t e m!

Takie jest istotne źródło siły narodowej. Ażeby nie było w Polsce ludzi n i e o b e c n y c h. Ażeby nie znalazł się nikt, ktoby na zawołanie nie umiał odpowiedzieć, bo nie wie, czy jest i gdzie jest. Ażeby zniknęli z pośród nas ci, na których dość tabliczki z numerem, jak na rzecz martwą i bezduszną.

Tak rozumiał sprawę ów Bułgar, który słysząc o dwudziestu z górą milionach, wołał: To potęga!... Rozłamywała mu się w myśli liczba ta na setki, dziesiątki i jedności i rosły mu przed oczyma, jak las, z którego budząca się jasność dzienna zdejmuje zasłony nocne — rosły zastępy nieprzjerzane mężczyzn i kobiet, starców i młodzieży. A w każdym z nich bije serce i tętni krew i płonie oko iskrą boską, nieśmiertelną. Gdzie jest siła, którąby takie zastępy skuć mogła i jak trzodę bezmyślną zawlec mogła wedle woli swojej? Potęga to, istotnie — jeśli każda z tych cząstek milionowych jest całością, sama w sobie i wie o sile swojej i na zawołanie potrafi odpowiedzieć natychmiast wołaniem: Jestem! Czuwam!

Obowiązek to ciężki, niewątpliwie. Nakłada on na każdego z nas zadanie stokroć trudniejsze, niż się na pierwsze pomyślenie zdawać może. Ale tylko tą drogą możemy zdobyć pewność, że najwyższe idee nasze staną się rzeczywistością. Hasła, ideały, najpiękniejsze nawet, skazane są tylko na zamieszkanie w fantazyi, póki nie przenikną w życie każdego z nas, nie zamienią się w chleb nasz powszedni, nie wpłyną, jako krew, w myśl naszą i czucie. Dusza nasza musi się stać dla Polski tem, czem jest dla niej ziemia nasza i natura, łany nasze i ugory i lasy i rzeki i strażnice gór naszych. One oddychają Polską i nikt im tego oddechu nie zatruje podstępem żadnym, ani gwałtem — one są Polską. Tak my nią być musimy. Czem jest przyroda nasza, sama przez się, tem my się musimy stać z czucia i woli własnej.

Wzór i razem punkt najwyższy, do którego dojść ma siła jednostki w narodzie, wskazał nam Mickiewicz okrzykiem swoim: „Ja i Ojczyzna to jedno!" Przez miłość, przez współ-dążenie zespala się człowiek z narodem swoim, tworzy z nim związek taki, iż nic go rozerwać nie zdoła. We mnie żyje Polska! Nie przez pychę — jeno że inaczej już być nie może, że tylko przez Nią jestem i dla Niej czuwam.

Ja i Ojczyzna to jedno — bo póki ona niewolna, nie mogę być naprawdę wolny, póki Ona nie jest sama u siebie, ani ja, w czterech ścianach swoich, nie jestem panem u siebie. Już nie o szczęściu (którego „nie ma w domu, jeśli go nie ma w Ojczyźnie"), ale ani o zadowoleniu prawdziwem z życia swego i śmierci swojej mówić nie można, póki nie dla Niej wszystko z każdej chwili naszej. Tego zadowolenia nie mógł dotąd odczuwać ani polityk, jeśli był naprawdę Polakiem, ani poeta lub pisarz, któremu niejedno słowo zduszała niewola, ani nauczyciel, jeśli mu się marzyły wzory prawdziwie polskiej szkoły, ani kupiec lub przemysłowiec, jeśli czuł się szermierzem narodowej siły gospodarczej, ani urzędnik, który sięgał poza formalistykę biurową — ani nikt, nikt z tych, co duchem tkwią w najwyższej idei Wolności.

I to jest istotne źródło siły narodowej. Ażeby Polska żyła w każdym z nas. Ażeby się nie znależii między nami tacy, w którychby Ona była nieobecną. Aby wołanie nasze: Jestem! znaczyło: Jedno z Nią jestem! I jeśli głos ten wyjdzie od milionów, to się pod jego siłą ugną i rozpadną najtęższe gmachy przemocy wrogiej. Ale trzeba, ażeby każda z tych milionowych cząstek, choćby się sama sobie wydawała najbezsilniejszą, zrozumiała i odczuła, że ona właśnie niezbędna jest do tej pełnej siły, bez której niema zwycięstwa.

Kiedy Anglia postanowiła w tej wojnie werbować ochotnika, przeciągały przez miasto grupy patryotów, niosące tablicę z napisem: Ciebie potrzebuję! — Tak, Ciebie potrzeba! Własnie ty jest niezbędny, gdziekolwiek jesteś, na świeczniku, czy w ukryciu, z bronią, piórem, rydlem lub kielnią w ręku Ciebie właśnie potrzebuje Naród.

Odpowiedź zaś Twoja niech brzmi: Jestem! Jedno z Tobą jestem, o Polsko!

Andrzej Boleski.

Legiony.

Życzenia noworoczne. W dzień Nowego Roku otrzymał 6. pułk III. brygady następujące życzenia od I. Brygady:

„Do 6. pułku III. brygady Legionów polskich. Oficerowie i żołnierze I. brygady zasyłają braciom swoim oficerom i żołnierzom 6. pułku z Nowym rokiem życzenia, ażeby żołnierz polski w roku 1916 równą, jak w roku zeszłym, zabłysnął sławą, a trudem i krwią swoją Ojczyźnie wolność wywalczył. W imieniu oficerów i żołnierzy I. brygady: J. Piłsudski, Śmigły-Rydz, Leon Berbecki, J. Stachiewicz, Michał Żymirski, Tad. Piskor, Tadeusz Wyrwa-Furgalski".

Na życzenia te odpowiedziano następującym przez oficerów 6. p. podpisanym telegramem:

„Do oficerów i żołnierzy I. brygady Legionów polskich. Życzenia Wasze, kochani bracia, stoją na wysokości chwały i tej godności sztandaru żołnierzy Polaków, na jaką wyniosła się w bojach i zwycięstwach legionowych. Wolność Ojczyzny, to jest nasze hasło i w służbie dla niej pułk 6. potrafi spełnić swój obowiązek. Niech żyje Wolna Polska!..."

Legioniści dla weteranów 1863. 5. batalion I. brygady Legionów dla Przytuliska weteranów z r. 1863/4 przysłał 472 koron z następującym pismem:

Ukochanym Ojcom naszym, Bojownikom o wolność Polski z 63 roku. Tej nielicznej pozostałej garstce z Wielu, którzy odważyli się wznieść sztandar Niepodległości — młodzi bojownicy o wolność Polski z 14., 15. i 16. roku — ten grosz skromny żołnierski na polepszenie ich opłakanej doli życiowej z pola walki posyłają.

Piąty batalion I. brygady Piłsudskiego Legionów Polskich.

Pozycya, 14. stycznia 1916.

Weterani odpowiedzieli szlachetnej młodzieży gorącem podziękowaniem:

Drodzy, Ukochani Żołnierze Legionów Polskich piątego batalionu I. brygady Piłsudskiego.

Radosne łzy cisną się do starych ócz, serca rosną, gdy doczekaliśmy dni, w których z kości naszych rówieśników, poległych ongi w bojach, zawisłych na carskich szubienicach, zmarłych z ran i w katorgach Sybiru — powstali mściciele wiekowych krzywd narodu!

Najdrożsi synowie nasi, Polacy żołnierze, dziedzice naszej gwiazdy przewodniej: „Wolności Polski“, w dzielne ręce uchwyciliście sztandar, wypadający ze słabnącej dłoni starców; dzierżąc go dumnie, a wysoko, ostrą stalą i kulą piszecie wrogom: „Mane, Takel, Fares!“ Niechaj Wszechmocny Bóg prowadzi wasze zastępy na bój zwycięski; w tym boju wspierać Was będą ojcowskie błogosławieństwa, ukochani, a nieodrodni nasi synowie, żeście ubogą żołnierską dłonią szczodrze sypnęli groszem dla weteranów dawnych walk, dokonywających dni żywota z pociechą w sercach, iż daliście im oglądać „Wschodzącą Jutrzenkę Wolności!“

Cześć Wam i sława!

List.

I. E. Ks. Biskup Bandurski udzielił nam łaskawie następującego listu, będącego wybitnem świadectwem szlachetnego zapału wielu nawet zpośród najmłodszych naszych:

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie! Wyjechałem z domu i wstąpiłem do Legionów bez pozwolenia Ojca. Jeszcze 6. bm. znalazłem się w szeregach na polu. Dziś otrzymał porucznik Legionów p. S. list z N. K. N. ze Lwowa, przez który to list ojciec żąda sprowadzenia mego do domu z powrotem.

List ten rozstroił mię zupełnie. O Boże! Przecież ja poszedłem walczyć mimo ustawicznych trudów o zaszczytne ideały, poszedłem dzielić trudy i znoje tych bohaterów, tego wojska — „dzieci i starców“, poszedłem, by Ojczyźnie naszej złożyć chociażby życie w ofierze.

Ks. Biskupie! — Pamięta Ks. Biskup moje szczere i prawdziwe chęci wstąpienia do Legionów jeszcze ubiegłego roku. — Zapisałem się — spełniałem funkcye ordynansa służbowego, a gdy Moskale mieli wkroczyć i komenda Legionów wyjeżdżała, Ojciec mię z domu nie puścił.

Jako prawy Polak czułem zawsze nienawiść do stuletniego naszego wroga, mimo że go nie widziałem. — Czułem, że zmartwychpowstanie naszej Matki — Ziemi może tylko wtedy nastąpić, gdy rozpoczniemy walkę z caratem i uwolnimy naszą Ojczyznę z rąk tego najeźdcy.

Uczucie nienawiści i pogardy, połączone z chęcią pomszczenia naszych Ojców i Braci poległych w walkach o niepodległość naszą w 31 i 63, powiększone bezprawiem rosyjskiem, panującem w czasie inwazyi rosyjskiej we Lwowie, którego byłem naocznym świadkiem, zmusiło mnie ostatecznie do opuszczenia domu i zaciągnięcia się w szeregi Legionów.

Ks. Biskupie! Ja teraz absolutnie do domu wrócić nie mogę — jam Polak — młody — nieletni wprawdzie, ale mam honor, — ja muszę teraz dzielić trudy i znoje swych Braci, muszę wytrwać do ostatka. Dostałem się wsród kolegów życzliwych, młodych wprawdzie, ale starych i obytych już w boju żołnierzy. Ja nie mogę robić luki w szeregach. Bezemnie wprawdzie wojna obeszłaby się, jeden człowiek nic nie znaczy. Ale ja pozostać muszę, bom z krwi i kości Polak!

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie — ja błagam serdecznie i proszę, by Ks. Biskup był łaskaw mię wybawić z tego kłopotliwego zajścia. Jeśli Ks. Biskup taki łaskaw, proszę napisać list do ojca mego, by mi pozwolił na pozostanie w szeregach.

Mam nadzieję, że Najprzewielebniejszy Ks. Biskup zadość prośbie mej uczyni, jako pochodzącej z szczerych zamiarów służenia naszej ukochanej Ojczyźnie. Wdzięczny N... ministrant.

PS. List od Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa ucieszył mię nadzwyczaj. — Ach Boże! Co za łaski ja od Ks. Biskupa doznaję.

Pod znakiem Zana.

Ś. p. Konstanty Majewski, chorąży 3 p. p. Leg. p.*)

W posępny dzień 5. listopada, w dżdżysty poranek jesienny, w jednej z zaciętych walk nadstyrowych w bohaterskim ataku na Kostiuchnówkę, zginął jeden z najdzielniejszych reprezentantów młodej generacyi, w patryotycznej atmosferze Lwowa wychowany, Konstanty Majewski, znakomity choć skromny pracownik na niwie społecznej.

Tylko szczupłe koła mogły poznać tę dzielną i prawą jednostkę za jej życia i działania.

Kto miał to szczęście — ten wie, kogo Polska straciła w Majewskim.

Obowiązek nietylko towarzysza-legionisty, lecz przedewszystkiem nauczyciela, nakazuje mi dzisiaj żywiej uprzytomnić obraz tej duszy jasnej i dzielnej, godnie stającej obok naszych najjaśniejszych typów rycerskich.

Kostka Majewskiego zastałem w gimn. VIII. w klasie czwartej. Już wtedy młodziutki ten, piękny chłopak, zwracał na siebie uwagę niezwykłym zespołem płomiennym entuzjazmu z twardą, systematyczną obowiązkowością. Ku czemu rwały się jego pełne żaru, marzycielskie oczy, umiał swą żelazną konsekwencyą w codziennej pracy ku sobie zbliżać i ucieleśniać. Zawczasu już uczył się „pod tęcze swoje rzucać granitowe podstawy“ — i to właśnie stało się najgłówniejszą cechą jego charakteru. Zapłonąwszy ogniem namiętnej miłości Ojczyzny, garnąc się z młodzieńczym, poetyckim zapałem ku wielkiej literaturze narodowej, umiał równocześnie wziąć w karby swe uczucia i nadać im charakter realny. Miłość Ojczyzny opiera o miłość ziemi polskiej i rzetelne studyum nad przyrodą ojczystą. Już na ławie szkolnej z zapałem i niewidzianą wprost pracowitością oddaje się naukom przyrodniczym.

Jako jeden z najdzielniejszych pracowników w laboratoryum szkolnem prof. Bykowskiego zapowiadał już w gimnazyum poważną siłę naukową. Równocześnie przejmuje się gorąco zasadami wzniosłego filaretyzmu; w pismach Mickiewicza — i odrodziciela jego myśli w życiu współczesnem — St. Szczepanowskiego znajduje dla siebie utwierdzanie i wytyczne. „Promienisty“ wzór Tomasza Zana, który pracę naukową i społeczną opierał o zasady bezwzględnej abstynencyi, stał się dla Majewskiego ideałem życia i działania. Z hasłami stanowczej abnegacyi, gruntownego odrodzenia moralnego już na ławie szkolnej wchodzi do organizacyi młodzieży — i w nowym, kształtującym się ruchu „niepodległościowym“ odgrywa niepoślednią rolę. Młode, budzące się do nowego życia koła „Kuźnicy“ i „Zarzewia“ miały w nim energicznego współpracownika. Przedziwny wpływ Kostka Majewskiego, jaki wywierał na otoczenie niezwykłym czarem słowa, a przedewszystkiem pewną, podniosłą świętością, z jaką odnosił się do rzeczy i spraw polskich, był zawsze skuteczny i w kołach młodzieży lwowskiej zdobył sobie trwałą pamięć. Na uniwersytecie bierze początkowo gorący udział w pracach kół „zarzewiackich“ jako jeden z najenergiczniejszych szermierzy koła „kucia broni“. Bolesne doświadczenia cofnęły go do pracy naukowej i humanitarnej. Z zapałem i niesłychaną wytrwałością oddaje się studyom przyrodniczym; dzięki wiedzy rozległej jako słuchacz IV. roku filozofii powołany zostaje na asystenturę Zakładu anatomii porównawczej dra K. Kwietniewskiego. Zapowiadał się wyraźnie jako wybitna siła naukowa. Obrany przewodniczącym koła przyrodników, tę ważną placówkę utrzymuje na wysokim pozomie, wnosząc zachętę przedewszystkiem do zajęcia się najpiękniejszym dla nas

*) Wyjęte ze wspomnienia Bol. P., pomieszczonego w „Kuryerze Lwowskim“ z dnia 5. grudnia 1915 r.

działem nauki, fiziografią ziemi ojczystej. Równocześnie pracuje w Bratniej Pomocy akad,, gdzie dzięki sumienności i organizacyjnej sprawności, co właśnie były jedną z jego wybitnych zalet, zdobywa stanowisko wiceprezesa T-wa. Tej pracy towarzyszyła niezwykła skromność. Był jednym z najofiarniejszych pracowników wśród młodzieży uniwersyteckiej — a wiedzieli o tem tylko nieliczni, którzy mieli szczęście oglądać z blizka tę pełną zaparcia, zbożną pracę jego rąk drogich, serdecznych. Ojczyznie tylko służył, pochwał nie pragnął.

Na odgłos burzy wojennej porzuca swe „prace ciche", które po żołniersku umiał wypełniać i jeden z pierwszych staje do apelu. Wraz z drużynami Sokoła-Macierzy wyrusza ze Lwowa z Legionem wschodnim. Towarzysze stwierdzają, że karnością i obowiązkowością odrazu zajaśniał jako wspaniały typ żołnierski. Wszystkie jego zalety duchowe i obywatelskie zbiegły się w jednem, a tem było: Żołnierstwo polskie. Rozwiązanie Legionu wschodniego wstrząsnęło nim silnie. Tracił wiarę w możność czynu polskiego. Miesiąc przebył w jakiejś ustronnej wiosce na Śląsku, staczając bolesną walkę z wątpieniem, które inni zasiali w tej duszy — i ze swą wolą rycerską. Przemogła ostatnia. Przybywa do Krakowa i wstępuje do Szkoły Podchorążych. Bo „silniejszym nad wszystko" — jak się wyraził — był „obowiązek moralny", który go wołał do polskich szeregów. Po świetnem ukończeniu Szkoły Podchorążych — otrzymuje jedną z pierwszych lokacyi — spieszy w zimie na czele grupy kolegów swoich w śnieżne Karpaty, do obozu wojennego pułk. Hallera, który właśnie wtedy z Rafajłowej podjął działania ofenzywne w kierunku Nadwórnej. Wśród gradu kul, wśród pocisków szrapnelowych przyszło mu na Maksymcu meldować się do służby wojennej. Na razie w stopniu podchorążego przebywa całą wiosenną kampanię karpacką, potem bessarabską. Znakomitą postawą wojskową, zdolnością trzymania żołnierzy w karności i posłuchu, nieprzeciętną wiedzą fachową — wreszcie zawsze równie płonącym entuzyazmem i pięknym polotem rycerskim — wskrzeszał sobą Majewski nigdy niezapomniany typ polskiego Rycerstwa, w jego najlepszej postaci.

Zwrócono nań uwagę i ceniąc jego niepospolite kwalifikacye często powierzano mu w skromnym stopniu podchorążego komendę kompanii. Żołnierze, przeważnie Górale z I. kompanii, przywiązali się doń gorąco i chętnie szli pod jego rozkazami do bitwy. Raniony w czerwcu pod Rokitną, opuszcza pułk na czas jakiś. Bawiąc w Koloszwarze — rzewny obrazek w życiu żołnierza polskiego, a zapalonego pracownika naukowego — odwiedza często instytut zoologiczny prof. Adathyego, serdecznie zawsze przez niego witany. Wyleczony z awansem na chorążego wraca do pułku i obejmuje adjutanturę I. batalionu w 3. pułku przy kap. Zygm. Tarkowskim. Ich wspólna, przyjacielska praca wojenna, ożywiona duchem jednakim, wierna w służbiej wzajemnej, aż po śmierć bohaterską, którą obydwaj w tej samej godzinie na polskim froncie od tego samego karabinu maszynowego ponieśli — to jedna z pięknych, pełnych uroku kart z historyi współczesnego rycerstwa polskiego.

Na ostatnią przedśmiertną pracę żołnierską zeszły się ze sobą dwa najjaśniejsze, płomienne duchy Młodej Polski.

Wszak Czechna-Tarkowski był tym, który w dzień wyruszenia z Krakowa na pole walki, pobiegł na wieżę wawelską, własną dłonią rozkołysał serce Zygmuntowego dzwonu, jakąś mistyczną wiarą natchniony, że święty dzwon z czasów Niepodległej Polski, rozkołysany ręką jednego z hufca Strzelców-rycerzy, przemówi ognistemi słowy: Narodzie, wróżę zmartwychwstanie!

A Kostek Majewski, gdy lat temu kilka, z wycieczką młodzieży gimazyalnej, znalazł się w jednem z prastarych miast polskich, na litewskiej ziemi, gdy nas mieszkańcy w zacisznem, rodzinnem kółku żegnali, z porywającym zapałem w imieniu kolegów dziękował — i uroczyste składał ślubowanie, że niedalekie są już czasy, gdy oni przyjdą tutaj, już nie po naukę, lecz z orężem w ręku, na ostatnią zwycięską walkę o wolność.

Legenda.

Byli z tych, których nie śmierć szuka, lecz oni jej szukają. I znaleźli ją — bohaterską.

Za życia już otaczała ich aureola legendy po kompaniach i batalionach. Na długo przed zgonem płynęły po okopach i na biwakach powieści o nich, jak te płomienie w ognisku, miłością i dumą żywione. Bo gmin żołnierski rad wznosi na tarczę zachwytu i uwielbienia kochanków swoich. Tych, których ciągle przy sobie czuje, o których wie, że ich wszystkie, co do jednej, myśli i cała dusza nad nim ulatują, nim się pieszczą. Czuje, że to kość z jego kości, że to krew z jego krwi. I zawierza tym oczom zimnym, a tak miłującym, tym myślom bezsennym i temu sercu bez skazy.

Żołnierz policzył sumiennie każdy wasz trud i godzinę bezsenną, każdą kroplę krwi i wszystek wasz ból — i zawarł w szepcie legendy. I płynie płomienna opowieść po kolumnach w marszu, długiemi rowami na pozycyi, pieśnią i zadumą wykwita po kwaterach.

Młodzi — kochankami bogów byli. Znaleźli swoją smierć. Kapitan Herwin-Piątek i porucznik Grudziński-Pększyc, w dniu zgonu kapitanem mianowany...

(„N. Reforma") St. Falkiewicz.

Smierć Legionisty.

W „Nowej Reformie" czytamy wzruszający obraz ostatnich chwil młodego żołnierza-legionisty. Sanitaryusz Alfred Wołoszczyński, który z taką przenikliwością odgadł pragnienie umierającego, jest właściwie jednem z tych kilku dziewcząt, co to z iście żołnierskim animuszem spełniają ciężką służbę sanitarną na froncie.

...Przynoszą z pola Wilhelma Stollera, rodem ze Lwowa, legionistę, ciężko rannego. Zegar szrapnelowy rozdarł mu piersi, pogruchotał. Spojrzał nań dr. Stefanowski, nałożył opatrunek, pogłaskał po głowie i odwrócił się do innych, czekających kolei... Nie do wyratowania... Musi zemrzeć... Pożyje może jeszcze z godzinę...

A ciężko ranny chłopak leży przez jakiś czas cichutko, aż nagle krzyczeć poczyna:

— Pomagać!... Pomagać!... Pomagać!...

Smutnie spoglądają po sobie obecni. Pomagać... Chłopcze, Tobie tu na ziemi nikt i nic pomóc nie może.

A on coraz chrapliwiej, coraz namiętniej krzyczy:

— Pomagać!... Pomagać!...

Przystępuje poraz wtóry dr. Stefanowski do noszy, na których chopak leży, mówi kilka dobrych słów, głaszcze po głowie.

A on przeszywającym głosem wciąż:

— Pomagać!... Pomagać!...

Dr. Stefanowski: podać strzykawkę, zastrzykniemy na uspokojenie.

Wtem podchodzi sanitaryusz Wołoszczyński:

— Ja wiem, o co mu chodzi. On chce powiedzieć „pomodlić“, a może wydobyć z siebie tylko słowo „pomagać“.

I przyklęknąwszy przy noszach poczyna swym dziewczęcym głosem:

— Ojcze nasz, któryś jest...

Oj—cze — nasz, któ—ryś... — wtóruje cichutko uspokojony już chłopak, a błogi uśmiech wykwita mu na bladej twarzy.

W sali opatrunkowej robi się cicho jak makiem zasiał. Słychać tylko anielski dwugłos: dziewczyny sanitaryusza i umierającego legionisty.

— Bądź wola Twoja...

Bądź — wo—la — Two—ja... — powtarza za jedyną, która dziewczęcą intuicyą odgadła pragnienie jedyne umierającego.

Twarz jego robi się coraz pogodniejszą, głos jej coraz melodyjnieszym, cichszym. — Jakby na najcieńszą strunę nałożono tłumik... Gdy cichutko szepnęła „Amen“ — skonał...

Dr. B. M.

Nauczyciele uczniom-legionistom.

Jako piękny objaw wspólności uczuć, które w jednej idei połączyły dziś nauczycieli i uczniów, podajemy uchwałę krakowskiego koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, powziętą wśród oklasków na wniosek profesora Aleksandra Jaworskiego. Widzimy w niej nie tylko wzór dla innych kół nauczycielskich, na dzień dzisiejszy, ale i dobrą zapowiedź na przyszłość. Nauczyciele i uczniowie, którzy raz już w takim momencie stanęli mocno przy sobie, nie rozejdą się i wytworzą ową tak zawsze upragnioną łączność, która pierwszą jest podstawą prawdziwego wychowania narodowego. Uchwała brzmi: „Krakowskie Koło T. N. S. W., pogłębiając i utrwalając wzajemną łączność duchową nauczycieli i uczniów w obecnej dziejowej godzinie, wspomina z dumą i chlubą uczniów szkół średnich, którzy w patryotycznem uniesieniu dobrowolnie zaciągnęli się do Legionów polskich i poszli walczyć za ojczyznę, wyraża cześć, chwałę i podziw dla ich czynów bohaterskich.“

Nad grobem

podporucznika Dr. E. Szalita.

Na dalekiej, kresowej rubieży,
W cichym grobie pochowany leży,
Wicher szumi nad jego mogiłą,

Lament cichy, żałobnych pacierzy
Za poległych wśród walki rycerzy,
Którym słońce w krwi wczoraj wschodziło —

Szumi wicher — gnie sosen chojary,
Smutkiem głuchym, głębokim, bez miary,
Zawodzeniem żałościwem, chorem.

...Gdzieś... los łamie zdobyczne sztandary —
...Gdzieś... śmierć kosi serdeczne ofiary —
— Słońce gaśnie nad pustym ugorem —

A mrok pełza czarny, nieprzejrzany;
Sen kamienny, grobowy, trumniany
Świat w swe władztwo zagarnia okrutne.

W mroku wichr się rzuca opętany
W pola głuche, na śpiące kurhany,
Na te groby — tak ciche i smutne

Wołyń, 8 grudnia 1915.

Rajmund Bergel.

Dziś i jutro.

Wielkie wydarzenia dziejowe, których jesteśmy świadkami, znów przyniosły nam sposobność zbrojnego starcia się z nieprzyjacielem, odrodziły nasze nadzieje. Korzystając z nadarzonej okazyi chwycił znowu naród polski niedawno odłożony na bok miecz w swe dłonie i pospieszył zmierzyć się z odwiecznym wrogiem.

Obficie spłynęły ziemie polskie krwią. Przez polskie łany i ugory, przez polskie wsie i miasta przeszła tak szalona wichura, jakiej jeszcze świat nie widział. A wśród krwi, która wsiąkła w ziemię, najwięcej jest krwi polskiej, krwi własnej. Nam jednak krwi tej i zniszczenia tego nie żal. Świadomi jesteśmy bowiem, że wiedzie się bój, że toczy się walka o naszą skórę, o naszą przyszłość.

Czujemy dobrze, że w grze jest wielka rzecz, że idzie o Polskę. Czyż moglibyśmy dla jej wolności żałować największych ofiar? Czy moglibyśmy ojczyźnie odmówić najlepszej krwi? I oto dożyliśmy wielkiej chwili:

polskiego bohaterstwa.

Piętnaście miesięcy rozbrzmiewa już Polska sławą nowych polskich Legionów, a echo tej sławy, nie zgłuszone wielkimi wypadkami, obiega całą Europę. Zgodną wolą narodu stworzone, poszły one pierwsze w bój i odtąd niezmęczone, niewyczerpane, pełne nieniknącego zapału, nie schodzą z walki ani na chwilę. Ukochała je Polska cała, obcy chylą przed niemi głowę. Nieustraszona piechota! Pełna szalonego rozmachu i nieznająca lęku konnica! Spokojna, celna artylerya! Od słońca zapożyczyło sobie wojsko nasze jasności, od tęczy barw, a od dawnych, legendarnych rycerzy dzielności. Zdawaćby się mogło, że śpiący rycerze ze snu powstali. I oto tworzy się w Polsce nowa legenda, nowa baśń. Lecz spójrzmy, kogo otacza ona swemi skrzydłami, jak wyglądają ci żołnierze? I oto ujrzymy młode, ogniem zapału płonące oczy, twarze często dziecinne, często nadmiernie nikłe postacie, dojrzałe jedynie przejęciem się sprawą i świadomością świętej służby dla ojczyzny.

Bo nowe Legiony, odrodzone rycerstwo, to nic innego, jak właśnie polska młodzież. Ona to na pierwsze wezwanie, bez rozgłosu, z jakąś dziwną prostotą, która tylko wielkim

wydarzeniom towarzyszy, pośpieszyła w szeregi i ona to nadaje im swój charakter i piętno. Są bowiem Legiony rzeczywiście młodem wojskiem, a czyny Legionów to czyny młodości polskiej.

Jest jednak również dosyć młodzieży, która nie weszła w skład Legionów, która nie jest pod bronią. Różne, liczne i skomplikowane są tego powody. Są tacy, którzy całą duszą są przy braciach walczących, którzy tęsknią za możnością zmierzenia się z wrogiem, lecz którzy tęsknoty tej nie mogą zaspokoić. Są to chorzy lub niezdolni do czynnej służby. Są wreszcie niewiasty, które każdą swą myślą i uczuciem biegną w ślad za wojennym szlakiem polskiego wojska. Są i bardzo młodzi, którzy teraz dopiero, w czasie wojny stają się młodzieńcami, którzy w chwili dziejowej zawieruchy kształtują dopiero swoje dusze i charaktery, którzy dojrzewają.

Na szerzeniu idei legionowej nie może się zatem kończyć nasza działalność. Pragnąc objąć całokształt życia młodzieży, musimy również uwzględnić w jak najszerszym zakresie sprawę polskiego szkolnictwa. Sprawa ta nabiera obecnie szerszego znaczenia wobec wypędzenia Moskali z ziem rodzennie polskich. Wszędzie jednym z pierwszych kroków było obalenie rosyjskiego szkolnictwa. W miejsce zaś owych starych, znienawidzonych w Polsce form zakładać trzeba teraz podstawy nowego szkolnictwa. Leży to na sercu polskiego społeczeństwa, które gorąco zaprząta się myślą wyżenienia resztek moskiewskiego panowania z polskich zakładów wychowawczych. Od tego, jak teraz ułożą się warunki nowych szkół naszych, będzie zapewne w dużej mierze zależał ich dalszy rozwój.

Należy więc pilnie baczyć, aby to, co się obecnie w Polsce tworzy, odpowiadało pod każdym względem naszym potrzebom narodowym i kulturalnym, trzeba rzucić podwaliny pod nowy, silny i nie łatwo dający się zniszczyć gmach prawdziwie polskiego wychowania. Idzie tu bowiem o setki nowych szkół i o nowe i potężne ognisko polskiej wiedzy, o uniwersytet polski w Warszawie. Spraw tych nie możemy spuszczać z oczu, lecz właśnie poświęcać im baczną i nieustanną uwagę.

Należy również dziś już uwzględnić, aczkolwiek niepodobna przepowiedzieć przyszłości, że w każdym razie nie będzie los nasz takim, jakim był przed wojną. Można już teraz powiedzieć, że na ziemiach polskich nastaną zupełnie nowe warunki, a wraz z nimi zmienią się również ogromnie obowiązki społeczeństwa. Na gruzach zniszczonego bezpowrotnie dotychczasowego porządku stanie budowla nowa, do dawnej niepodobna, a ludzie, zamieszkujący tę budowlę, zaczną również prowadzić zupełnie inne, nowe życie. Do tego nowego, lepszego życia należy się przygotować, należy przyszłość swą powitać nie, jako niespodziankę, wobec której stajemy bezradnie, ale jako rzecz oczekiwaną, w sposób świadomy i zdecydowany. Nie będą to rzeczy ani drobne, ani łatwe, przyjdzie nie tylko wiele z gruntu przetwarzać, ale nawet zupełnie nowe rzeczy budować, przyjdzie normalny i spokojny rozwój społeczeństwa przyśpieszyć i przeistoczyć, przyjdzie parać się z olbrzymiemi trudnościami i przeszkodami. Wobec tych wszystkich wielkich i nowych obowiązków musimy stanąć przygotowani i gotowi, musimy dziś już wytworzyć w sobie tę umiejętność i zdolność stwarzania wielkich i doskonałych rzeczy. Tworzyć nową Polskę będzie dzisiejsza młodzież, na jej też barki przedewszystkiem spada obowiązek przysposobienia się do przyszłych spraw i robót.

A. Próchnicki.

My i Oni.

Ileż to razy siedząc na kolanach ojca, podczas długich wieczorów zimowych, słuchałem jego opowiadań o „Powstańcach“. Aż w jedną piękną letnią niedzielę, po długich naradach zebrało nas się czterech i poszliśmy na grób, daleko w las, za zamek. Serce biło mi jak młotem, gdy pomiędzy starych pnie drzew przesuwaliśmy się milcząc, by nas kto nie usłyszał i nie doniosł strażnikom, że idziemy na mogiłę „Powstańców“. A do drodze za każdym niemal drzewem złudzenie stawiało mi żywą postać: tam szara burka szlachecka mignęła i tylko długie sumiaste wąsiska na twarzy widać i błyszczące przenikliwie oczy, a strzelba w ręku gotowa; tam błysk kosy, trzymanej twardą ręką chłopa w sukmanie.

Nareszcie! Stanęliśmy i zdjęli wszyscy odruchowo czapki: przed nami, omszały, jak pnie sąsiednich drzew, wznosił się krzyż żelazny, skromny, bez żadnego napisu.

Cisza leśna była zupełna, słyszałem wyraźnie bicie swego serca, a tak mnie coś straszliwie rwało do tych świętych kości, które tu przedemną, pokryte warstwą ziemi, leżały! Widziałem ich wszystkich czterdziestu, z opowiadania ojca; widziałem wyraźnie ich roztrzaskane czaszki, przeszyte piersi i tych zwęglonych, co się popalili, widziałem także.

Teraz zdało mi się, że duchy ich tuż obok patrzą na nas. — Jeden z nas odszedł w bok i zaczął zrywać paproć i kwiaty, a wszyscy milcząc poszli za jego przykładem: wkrótce zrobiono duży wieniec, przyczepiono go do wierzchołka krzyża, a pod tym wieńcem małą kartkę, na której ołówkiem napisano: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Dużo ubiegło czasu, aż przyszedł rok 1914 i znalazłem się w strzeleckim mundurze, z karabinem w ręku, w szeregach. Dziwnie to jakoś było na duszy raźno, chociaż nie bez zamkniętego głęboko smutku, bo było nas mało.

A potem, w Karpatach, kiedyśmy torowali sobie drogę do Ojczyzny z Węgier — jakież przeróżne uczucia miotały nami! W chwili spokojniejszej wspominaliśmy z kolegami „Powstańców“ i widzieliśmy się w szczęśliwszych stokroć od nich warunkach, bo skrzydła naszej linii bojowej były armiami potężnych państw... Oni walczyli — sami... Nam rozum kazał milczeć wszystkim innym uczuciom oprócz pomsty-walki z wrogiem.

Pilnować jednak trzeba nam ducha! I iść za tymi, co nie mają w sobie nic niewolnczego, nic obcego.

My na straży stać musimy nie tylko krwawej linii boju, lecz także i linii serc naszych, by nie zapomniały one wielkiej tęsknoty do sławy życia w wolności.

My, by móc śmiało spojrzeć w oczy tym naszym ojcom, których groby z taką czcią odwiedzaliśmy w dzieciństwie, by mieć nadzieję przyjęcia do ich grona — na straży stać mu-

simy myśli polskiej i nie dać jej dojść do rozkładu. Z jakiem wytężeniem woli stać powinniśmy na gruncie naszym. Nic nas nie zmieni! Nasze krwawe drogi przebywamy z utkwionym wzrokiem w poprzedników, a marzenia nasze i cele łączą się tylko z Tymi, co wolni umieją i chcą być. Z Tymi, co swojską tylko żyją myślą i z nią umrą, pozostawiając, jak „Powstańcy", spuściznę niepodległego ducha następnym pokoleniom.

Jan Ostachowski, Leg. IIgiej brygady.

Z Polski dzisiejszej.

Rada Główna Opiekuńcza. Dnia 18. grudnia z. r. uzyskała zatwierdzenie okupacyjnych władz niemieckich Rada opiekuńcza na zajętą przez Niemców część kraju. Nowa instytucya samopomocy społecznej weszła więc w życie w trzy miesiące po rozwiązaniu Komitetu Centralnego (dnia 13. września). O nadzwyczajnej wprost użyteczności Komitetu tego świadczy ogrom dokonanej przezeń, w ciągu paru miesięcy, pracy. I tak, z inicyatywy jego powstało dwieście kilkadziesiąt Komitetów Obywatelskich w gubernii warszawskiej, około 20 hurtowni towarowych, szereg instytucyi kulturalnych i obywatelskich, jakoto czytelnie, domy ludowe i t. p., sieć urządzeń humanitarnych: 300 ochron, przeszło 100 jadłodajni i tyleż herbaciarni, około 50 szpitali, trzydzieści kilka ambulatoryów, w których odbywało się bezpłatnie szczepienie ospy, biuro dla uchodźców i t. d. W toku była, w chwili rozwiązania Komitetu, budowa nowych szpitali, łaźni, nadto rozległa akcya na rzecz odszkodowania ludności zniszczonych majątków. Obok tego komitet zorganizował straż obywatelską na prowincyi, prowadził kontrolę sklepów i produktów, zakładał sklepy gminne i kooperatywy. Cała ta działalność, dzięki której życie na terenie okupacyi niemieckiej zostało ujęte w pewne normy i mogło być wreszcie uporządkowane, ustała nagle z dniem 13. września: „Ludność miast i wsi — pisze „Kuryer Warszawski" — dotkniętych klęską wojny, spalonych lub zniszczonych, skazana była na wszystkie skutki ujemne wytrącenia ze stanu normalnego życia naszego kraju. Rozpaczliwy głos prowincyi, wołającej o pomoc żywnościową, opałową, sanitarną dobroczynną i t. d. dochodził codziennie do Warszawy." W takim stanie rzeczy władze niemieckie uznały na rzecz konieczną powołanie napowrót do życia instytucyi, podobnej do rozwiązanego Komitetu Centralnego. Dawny prezes Komitetu hr. Adam Ronikier przedłożył projekt Krajowej Rady opiekuńczej, z którego zatwierdzono wszystkie punkty, odnoszące się do działalności w dziedzinie odbudowy wsi polskiej, zaopatrywania w żywność i inne przedmioty piewszej potrzeby, jako to: odzieży, obuwia i t. p., zakładania żłobków i ochron dla dzieci, przytułków, domów dla kalek i ślepych i t. d. Wyłączono sprawy oświatowe, sądowe i milicyjne (straże obywatelskie), jakoteż wszelkie działania polityczne.

Nowo utworzona Rada Opiekuńcza wydała odezwę do społeczeństwa, w której między innemi oświadcza:

„Rozpoczynając w dniu dzisiejszym pracę pomocy dla społeczeństwa, Rada Główna opiekuńcza zdaje sobie dokładnie sprawę, jak trudną i odpowiedzialną podejmuje pracę. Nie wszystkie dziedziny życia będą nią objęte, a niewspółmierność potrzeb kraju i środków, któremi w najlepszym razie rozporządzać będziemy, już daje nam tę smutną pewność, że nie wszystkim nawet najistotniejszym potrzebom będziemy mogli zadość uczynić, nie wszystkim bólom ulżyć. Podejmujemy jednak tę pracę, bo czujemy, że teraz powinniśmy wszystkie usiłowania złączyć, by jedni drugich wspierać; bo wierzymy, że w narodzie naszym jest dosyć hartu, by nieszczęściu śmiało spojrzeć w oczy i złączywszy wszystkie usiłowania, nietylko się temu nieszczęściu oprzeć, lecz je przetrwać, a nawet z niego siły do przyszłego odrodzenia zaczerpać... Przystępujemy do pracy z tą gorącą wiarą, że społeczeństwo nasze potrafi zdobyć się na szlachetny wysiłek, utworzy silną i harmonijną organizacyę i w solidarnej pracy warstw wszystkich znajdzie siłę, potrzebną do przetrwania w tych ciężkich dla ojczyzny naszej czasach."

Z życia warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej. Do pism lubelskich nadchodzą szczegóły o życiu młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie.

„Życie akademickie jest dopiero — pisze jeden z korespondentów — in statu nascendi. Przeżywamy okres projektów. Projekty korporacyi o różnych celach i zabarwieniach ideowych; projekty kół samopomocowych i naukowych rodzą się ledwie nie codzień to nowe. Charakterystyczne jest to ogólne odczuwanie potrzeby stworzenia podobnych ośrodków życia koleżeńskiego i towarzyskiego. Nic jeszcze niema za sobą tradycyi; wszystko żyje ideałem tego, co być powinno, ale już wchodzimy w okres realizowania projektów. Za najważniejszą, w danej chwili, należy uważać ogólnoakademicką instytucyę: „Bratnia pomoc."

„Ma ona wyłącznie na celu niesienie pomocy materyalnej niezamożnym kolegom zarówno na uniwersytecie jak i politechnice. Statuty Tow. oddane już zostały do zalegalizowania. Załatwienie jej sprawy oczekiwane jest z niecierpliwością nietylko przez młodzież, ale i przez starsze społeczeństwo, które organizujące się instytucye wita z sympatyą. Po zaspokojeniu drogą samopomocy, najpilniejszych potrzeb ekonomicznych, będzie naprawdę dopiero można organizować życie naukowe, towarzyskie i ideowe.

„Urzeczywistniają się już projekty kół naukowych, jako to powstaje „Koło medyków", „Koło prawników", „Koło sł. wydz. filozoficznego", „Koło techników". Wszystkie te towarzystwa mają zapewnione poparcie senatów. Tworzy się chór i orkiestra. Projektowane jest założenie kilku korporacyi o charakterze towarzyskim lub ideowym. Nadewszystkiem jednak dominuje zapał do nauki. Młodzież uczy się z przyjemnością. Choć zaznaczyć trzeba, że warunki dla pracy naukowej nie są jeszcze pomyślnie uregulowane; nieczynne są (jeszcze) do tej pory biblioteki, co ogromnie utrudnia studyowanie."

Z Litwy. (W.) Litwa, a właściwie zachodnia część tego kraju, zajęta na razie przez wojska niemieckie, nie stanowi pod względem administracyjnym jednolitej całości. Wraz z gub. Suwalską, której północna część zamieszkana jest przez ludność litewską, terytoryum Litwy dzieli się na trzy odrębne obszary. Gub. Suwalska, należąca do Królestwa Polskiego, ma zarząd własny — „Suwalski zarząd cywilny". Siedziba zarządu jest w Suwałkach. Tam też wychodzi „Dziennik rozporządzeń" zarządu cywilnego w trzech językach — niemieckim, litewskim i polskim. Drugim odrębnym obszarem jest zachodnia część gub. Kowieńskiej po Niewiażę. Dalej granica idzie mniejwięcej w prostej linii w przedłużeniu Niewiaży na północ. Granica ta jest prowizoryczną. Siedziba zarządu znajduje się w Tylży (Prusy Wschodnie). Najważniejszymi miejscowymi przedstawicielami władzy są naczelnicy powiatów (Kreisamtsmänner). Mają oni przy swym boku żandarmów, którzy poza zwykłą służbą żandarmeryjną pełnią obowiązki — starszych w gminach, zwłaszcza tam, gdzie poprzedni naczelnicy gmin uciekli lub z innych względów nie przystąpili do pełnienia swoich czynności. Rozpowszechnienie rozporządzeń i obwieszczeń władz odbywa się przeważnie za pomocą plakatów w języku litewskim i niemieckim. Zarząd niemiecki wydaje dla tej części Litwy „Dziennik rozporządzeń" w dwóch językach — niemieckim i litewskim. Pierwotne ogłoszenia i pisma urzędowe były drukowane w trzech językach, to jest jeszcze i w polskim. Obecnie po polsku drukują się te rzeczy oddzielnie, ale tylko dla Kowna

(miasta). Pismo urzędowe jest redagowane przez miejscowego Litwina, przyczem wydanie polskie, posiadające debit tylko w mieście Kownie, jest redagowane w tak skandalicznym języku, że staje się prawie niezrozumiałem. Ponieważ Kowno wraz z okolicami jest miastem polskiem i większość ludności niepolskiej zna dobrze ten język, w dodatku ponieważ garnizon kowieński składa się wyłącznie z Poznańczyków, przeto władze w stosunkach z ludnością zmuszone są ciągle uciekać się do języka polskiego.

Wojska okupacyjne zastały Kowno prawie zupełnie wyludnione. Pierwsi dali znak życia Litwini i, korzystając z resztek funduszu WKs. Tatjany w połowie października otworzyli kilka szkół elementarnych i pięć klas gimnazyalnych. Językiem wykładowym w przyszłości ma być litewski, obecnie, ponieważ znaczna część uczniów język litewski zna bardzo słabo, nauczanie odbywa się przeważnie po rosyjsku, z rosyjskich podręczników i t. d. Język polski pierwotnie projektowany jako nieobowiązkowy w szkołach elementarnych, obecnie został zupełnie usunięty ze wszystkich zakładów. Szkolnictwo litewskie zostało zorganizowanie przy życzliwem współdziałaniu władz niemieckich.

Dopiero w kilka tygodni po wzięciu Wilna powróciła stamtąd do Kowna garść ruchliwszej intelegencyi polskiej i dopiero wówczas rozpoczęły się pierwsze kroki w sprawie szkolnictwa polskiego.

Odmienne stosunki panują w trzeciej części Litwy wraz z Wilnem, w którem funkcyonuje Komitet Obywatelski. Ten ostatni składa się z 24 osób: 13 Polaków, 5 Litwinów, 3 Białorusinów, 3 Żydów. Rada miejska wileńska została zniesiona. Zarząd miasta pozostał w roli wykonawczej, władza zaś spoczywa w ręku mianowanego burmistrza Niemca. W Wilnie funkcyonuje milicya, gdy w Kownie wojskowa policya niemiecka. Po wsiach i miasteczkach administracya niemiecka. Do roli pomocniczych powoływana jest ludność miejscowa i księża. Pracom Komitetu Obywatelskiego władze nie przeszkadzają, raczej rozszerzają jego atrybucyę. W zakres jego czynności wchodzi prowiantowanie, filantropia i pewne czynności administracyjne (pośrednictwo między komendanturą niemiecką a ludnościa, wydawanie przepustek i t. p.).

W Wilnie wobec kwestyi narodowościowej władze zachowują się zupełnie biernie. Panuje też powszechna zgoda narodowościowa, wyrażająca się tem między innemi, że wszelkie enuncyacye, nawet pieczęć Komitetu Obywatelskiego, redagowane są w pięciu językach (polski, litewski, białoruski, żargon, niemiecki). Enuncyacye władz redagowane są w czterech językach z pominięciem białoruskiego. Językiem „międzynarodowym“ w Wilnie powszechnie uznanym jest polski. Gimnazyum litewskie ma wykład obowiązkowy języka polskiego, a gimnazyum polskie wykład nieobowiązkowy języka litewskiego, na który młodzież tłumnie się zapisuje. Nadto utworzono tu komisyę naukową, która objęła kierunek nad polskim ruchem oświatowym i założono uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza. Wykłady w uniwersytecie ludowym prowadzi się obecnie tylko w języku polskim, zamierza się jednak w przyszłości zorganizować także wykłady po białorusku i litewsku.

Do nauczycieli i wychowawców. Centralne Biuro Szkolne w Piotrkowie wydało w rocznicę styczniową odezwę, wzywającą nauczycieli do urządzania w szkołach obchodów styczniowych. Są w tem wezwaniu uwagi, których doniosłość równie jest i na dzień powszedni wielka. Dlatego przytaczamy je tutaj, w przekonaniu, że nauczyciele i wychowawcy polscy powinni je zawsze głęboko w sercu nosić i wedle nich czynić:

„Szkoła polska — to szkoła, oparta o polskie tradycye i ideały. A wśród tych tradycyi najdroższa to walka z przemocą. A wśród ideałów najwyższy — to wolność Ojczyzny. Wcześnie uczmy czcić tę tradycyę i kochać ideał, najdroższy sercu każdego Polaka. A wspominając powstanie 1863 r., zaszczepmy w sercach dzieci polskich tę prawdę, że wolność kraju była u nas od Kościuszki czasów z wolnością ludu zbratana...

...Nauczyciele Polacy! Poświęćcie czas, wolny od zajęć, wczytaniu się w karty przeszłości, która jest nam tak blizką dziś, gdy sprawa polska w wojnie światowej wchodzi na porządek dzienny, dziś, gdy z okrzykiem: Niech żyje Polska! walczą legioniści...

...Pamiętajcie, że uroczystości szkolne, w których dzieci biorą udział — to ważny czynnik wychowawczy. Pamiętajcie też, że chwile, w których serca uczniów i nauczycieli łączą się w jednem uczuciu wzniosłem i świętem, budzą w duszach dziecięcych miłość do wychowawców najpiękniejszą i najbardziej wartościową, bo złączoną z miłością ideału.“

Z okupacyi niemieckiej Z Sosnowca donoszą, że tamtejszy magistrat mianował nauczycielem gimnastyki w szkołach ludowych miejskich niejakiego Jakowlewa, Rosyanina, który był pedelem w rosyjskiej szkole realnej w Sosnowcu; nie zna on języka polskiego i wobec tego będzie się musiał posługiwać rosyjskim. Nadto w czterech szkołach ludowych miejskich pracują nauczyciele, Rosyanie i Rosyanki. Historyi ani geografii Polski w szkołach tych nie uczą, arytmetyka zaś wykładana jest z podręczników rosyjskich.

Z ruchu skautowego. Od 1. stycznia b r. wychodzą dwa czasopisma, poświęcone polskiemu ruchowi skautowemu: W Piotrkowie „Wiadomości Skautowe, organ naczelny Polskiej Organizacyi Skautowej.“ Charakter dwutygodnika tego przebija się już z samych haseł, w tytule wyrażonych: Obok skautowego „Czuwaj“ widnieje hasło filareckie: „Ojczyzna, Nauka i Cnota.“ W numerze pierwszym znajdujemy żywe i płomnienne artykuły redaktora Kazimierza Rudnickiego, Izy Moszczeńskiej, Adama Zagórskiego i przewodniczącego Polskiej Organizacyi Skautowej Jana Sikorskiego. Numer drugi zawiera sprawozdanie z odwiedziu Ks. Biskupa Bandurskiego w głównej kwaterze skautowej i z III. Zjazdu Organizacyi Skautowej w Piotrkowie (4. i 5. stycznia). Korespondeecye skautów świadczą o żywym związku licznych okręgów P. O. S. z organem naczelnym. Adres „Wiadomości“: Piotrków, Rokszycka 34. — Drugi, mniejszy rozmiarami dwutygodnik lwowski „Skaut“ („pismo urzędowe Związkowego Naczelnictwa Skautowego“. Lwów, ul. Sokoła 7) przedstawia się bardziej jako pismo wyłącznie fachowe, zajmujące się zagadnieniami ściśle skautowemi. W numerze trzecim z 1. lutego jest utwór poetycki Jana Kasprowicza „Rozkaz“, a poza wskazówkami, odnoszącemi się do ćwiczeń, stronę ideową, reprezentuje „Słowo wstępne na wieczorku Mickiewicza“ p. t. „O zadaniach obecnych.“

Książki.

Urywki z pamiętników o powstaniu z r. 1863, zebrała dr. Zofia Szybalska we Lwowie, nakładem Tow. Naucz. Szkół wyższych 1913. Przypominamy tę książkę, wyszłą w 50. rocznicę powstania, a która dziś szczególnie powinna być lekturą pożądaną. Opisy żywe, barwne, poruszające myśl i uczucie; oby książka ta wyparła marne powieścidła, których tyle widuje się po szpitalach, koszarach i okopach.

Powstanie Styczniowe 1863—1864. Broszurka popularna, zasługująca na jak najszersze rozpowszechnienie; wydana nakładem Depart. Wojsk. w Piotrkowie, do nabycia we wszystkich składnicach N. K. N.

Leon Wasilewski. Rosya „konstytucyjna“ wobec Polaków. Kraków 1916, nakładem Centr. Biura Wyd N. K. N.; obraz wszystkich gwałtów i bezprawi, jakich się dopuściła wobec nas Rosya już po nadaniu „Konstytucyi“; fakty ścisłe i objektywne, działają silniej, niż najmocniejsze zwroty agitacyjne.

Co dała Polakom „konstytucya“ rosyjska? Piotrków 1916; przedmiot ten sam, przedstawiony i ugrupowany popularnie; oto tytuły rozdziałów: Konstytucyjny stan wojenny w Polsce — prześladowania szkół i instytucyi polskich — Duma i Rada Państwa wobec Polaków — Dalsze plany rosyjskiej polityki.

Dr. B Merwin. Legiony w boju 1914—1915. (2 tomy), Kraków 1916. C. B. W.; opisy barwne i zajmujące; pierwszy tom jest ponownem wydaniem „Legionów w Karpatach“, a drugi jego uzupełnieniem, obejmującem walki od Kirlibaby aż po Rokitnę.

Od Administracyi.

„Świt“ nabywać można: w Wiedniu w lokalu redakcyi (I. Wipplingerstr. 12), w księgarni M. Perlesa (I. Seilergasse 4), w Gospodzie dla Legionistów (IV. Weyringergasse 14) i w Samarytaninie (I. Akademiestrasse 4); w Krakowie w Biurze Salomonowej i Hopcasa; we Lwowie w księgarni „Oświata“ (Akademicka 8) i w biurze Sokołowskiego; na prowincyi w biurach dzienników; w Lublinie w Księgarni Gebethnera i Wolffa i w biurze „Rekord“; w Piotrkowie w Księgarni Szustra; w Dąbrowie w Księgarni Ringmana i Ski.

Numer 4. wyjdzie 20. lutego.

Wydawca i redaktor odpowiedz.: Henryk Oppitz. Druk: I. Steinmann, IX. ul. Uniwersytecka 6—8.